

Jan Pankiewicz.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

„W dniu 28 kwietnia b. r. rozstał się z tym światem mąż uczony, młodzieży przewodnik zacny, Jan Pankiewicz—po sześćdziesięcioletniej blisko pracy na polu naukowym i pedagogicznym”.

Nie będzie najmniejszej przesady, gdy powiemy, że wieść ta o zgonie męża wielkiego charakteru i podniosłego serca rozeszła się tak daleko, jak daleko mowa polska sięga, bo niemasz zakątka w kraju, niemasz żadnej liczniejszej kolonii polskiej poza krajem, gdzieby brakowało wychowawców lub uczniów ś. p. Pankiewicza, wspominających z wdzięcznością i cziłą imię swego zacnego przewodnika. Danem mu było pracować długo, więc owoce jego pracy są liczne; pracował jak mistrz, umiejętnie i doskonale, więc doskonałymi są skutki jego pracy.

Ś. p. Jan Pankiewicz urodził się dnia 22 grudnia 1816 roku we wsi Kopyłowie w lubelskiem. Początkowe wykształcenie odebrał w szkole wydziałowej w Hrubieszowie, a średnie—w szkole wojewódzkiej w Lublińcu, którą już jako gimnazjum ukończył na wydziale technologicznym w 1836 roku. W tymże roku przeniósł się do Petersburga, aby w tamtejszej wszechnicy zapisać się w poczet słuchaczy wydziału fizyko-matematycznego, który w r. 1840 ukończył ze stopniem kandydata. W tymże roku zwiedził brzegi morza Białego i oceanu Lodowatego, jako uczestnik wyprawy eksploracyjnej, wysłany przez petersburską Akademię umiejętności pod przewodnictwem A. v. Baera, któremu został polecony przez wydział matematyczny wszechnicy, jako młodzieniec wybitnie zdolny i obowiązkowy.

We wrześniu tegoż roku, a więc bez mała sześćdziesiąt lat temu, Pankiewicz przeniósł się do Warszawy, w której pracował bez przerwy do schyłku swego żywota, ciągle i nieprzerwanie na jednej i tej samej niwie pedagogicznej. Sądzę, że słusznie p. Br. Znатовicz podniósł w swej mowie nad zwłokami nieboszczyka ten fakt, że konieczność przejścia z pola pracy naukowej do zajęć pedagogicznych musiała być połączona z nie-

małym żalem za porzuceniem pracy badawczej, za bezpowrotnem zerwaniem z badaniami czysto naukowymi. Domysł ten jest słuszny, nie tylko ze względu na cały charakter nieboszczyka, który do ostatka dni swoich żywo interesował się całym ruchem umysłowym, ale i ze względu na to, co podpisany słyszał z ust nieboszczyka. Żał ten za opuszczoną niwą badań przyrodniczych musiał być istotnie wielki, skoro nie szafujący zwierzeniami, nikogo nie zajmujący sobą mąż u schyłku żywota uskarżał się przedemną, że po powrocie do kraju nie mógł prowadzić badań rozpoczętych nad związkami żółciowymi i to nie ze względu na brak czasu i chęci, lecz ze względu na panujące wówczas w Warszawie stosunki.

Tem większą też była zasługa nieboszczyka, że pokonawszy tęsknotę za nauką i pracą badawczą umiał całą energią swego serca i umysłu włożyć w pracę wychowawczą. Snać rozumiał głęboko i wierzył temu, że każdy z nas jest tylko częścią większego organizmu, że i „ten szczęśliwy, co padł śród zawodu, jeżeli poległ ciałem—dał innym szczebel do sławy grodu”. I dziś śmiało twierdzić można, że na każdym, a więc i na naukowym polu pracy społecznej, znaleźć można owoce, wykwitłe z ziarn, hojną ręką przez nieboszczyka rzucanych.

A że nieboszczyk rozumiał ciągłość pracy społecznej, że oceniał swe własne znaczenie—na to dać mogę świadectwo, bo sam słyszałem, jak młodemu technikowi, który, nie wiedząc z kim rozmawia, odezwał się do Pankiewicza pogardliwie, że „trzeba umieć liczyć”, aby zabierać głos w danej sprawie—odrzekł ze stanowczością i dumą: „Ja uczyłem liczyć tych, którzy pana uczyli liczyć”.

Gdybyśmy chcieli w krótkich słowach streścić całe dzieje olbrzymiej pracy nieboszczyka—wystarczyłoby rzec, że od r. 1840 do 1895 był początkowo nauczycielem, pod koniec kierownikiem szkół średnich. Należy jednak uzupełnić tę ogólną wiadomość następującymi szczegółami:

W 1840 roku zostaje nauczycielem matematyki w b. gimnazjum realnem, które wówczas było największą uczelnią w kraju. Obok tych obowiązków w 1848 roku obejmuje wykład geometrii wykreślnej na wydziale budownictwa w byłej Szkole Sztuk Pięknych,

w roku zaś 1854 zostaje nadto członkiem komitetu egzaminacyjnego do przedmiotów matematycznych i nareszcie, w końcu pierwszej ćwierci 1854 roku mianują go inspektorem byłego gimnazjum realnego, w którym w roku 1862 pełni obowiązki rektora.

Po wprowadzeniu reformy Wielopolskiego, Pankiewicz pełnił obowiązki rektora w gimnazjum 2-gim (dzisiejszem 3-ciem), następnie został rektorem gimnazjum 3-go (dzisiejszego 4-go), a równocześnie z wprowadzeniem nowej organizacji szkolnej został inspektorem tegoż gimnazjum. W r. 1870 widzimy go na stanowisku inspektora progimnazjów męskiego i żeńskiego, a w r. 1873, a więc po 33 latach pracy, jako spadły z etatu ¹⁾ otrzymuje uwolnienie od służby rządowej. Zdarzenie to, pomimo bardzo ponętnych ofert, nie stało się dlań hasłem do porzucenia pracy pedagogicznej. Jakoż w tymże roku otwiera szkołę prywatną filologiczną, którą w r. 1876 przekształca na realną sześcioklasową, którą przez dziewiętnaście lat prowadził samodzielnie z wielkim dla całego kraju pożytkiem.

Lecz nie sama długoletnia praca jest dla ś. p. Pankiewicza tytułem do wdzięczności społecznej. Główną ozdobą wieńca jego zasług jest to, że był wzorowym, bez zarzutu przewodnikiem młodzieży. Miał wrodzony talent praktycznego psychologa, tak niezbędny każdemu pedagogowi, a talent ten, na gruncie charakteru nieskazitelnie prawego w pobudkach, niezmiernie podniosłego w formach, jest kluczem do zrozumienia tej miłości i szacunku, jakim młodzież otaczała swego zwierzchnika. Nie pozwalał ani sobie, ani swym podwładnym na robienie jakichkolwiek różnic pomiędzy uczniami, nawet swe własne sympatyje i antypatyje w tym względzie zwalczał skutecznie: syn stróża, równie jak syn księcia, a nawet równie jak jego syn własny, był dlań tylko uczniem, którego wyróżniać mogły od innych tylko postępy i charakter.

Był zwierzchnikiem Szkoły prywatnej, a jednak nie tylko uczniowie, lecz i rodzice z rozmaitych warstw społecznych byli prze-

zeń traktowani jednakowo uprzejmie. Był zawsze dostojnym, zawsze równym, nigdy zdenerwowanym, nawet w chwilach największych ciosów osobistych i rodzinnych, których mu życie nie szczędziło: przeżył wielu ze swoich, musiał też patrzeć na ich klęski.

Przy tej prawości nieskazitelnej charakteru cechował go rozum wielki i stanowczość, tak niezbędne na każdym kierowniczem stanowisku. I kto wie czy nie najśluszniejszem, czy nie najdobitniejszym będzie określenie ks. J. Gralewskiego, który charakteryzując nieboszczyka w mowie nadgrobownej wyrzekł, że posiadał jakby stalowość w swym charakterze.

Ktokolwiek przyjrzał się pracy pedagogicznej, ktokolwiek dotknął się jej osobiście, ten wie, jak ona czas pochłania, jak wy-czerpuje i zużywa. Ogólnie znanym z dziejów nauki niemieckiej jest ten fakt, że najświetniejsi pedagogowie mało piszą i mało samodzielnych przeprowadzają badań i naodwrot—wielu genialnych badaczy, ani talentów pedagogicznych nie posiada, ani żadnego zainteresowania się kształcąca się młodzieżą nie okazuje. Jeżeli fakt ten dostrzeżono w sferach pedagogii uniwersyteckiej, to tem wybitniej i znamiennej musi on występować w wykształceniu średnim, które daleko więcej, bo zwykle cały czas rozporządzały pochłania.

Dziwić się więc należy i z wysokiem uznaniem podnosić ten fakt, że Pankiewicz, którego obowiązki całymi dniami przykuwały do szkoły, zdołał i w literaturze naukowej dobre po sobie pozostawić imię. On to bowiem przełożył „Chemią organiczną” Liebiga, za-stosowaną do fizjologii i wydał Planimetryę Legendrea, która pomiędzy 1850 i 1860 miała kilka wydań i była w powszechnem użyciu w naszych szkołach średnich. Znamcy zachwalają w tej książce rozdział o liniach równoległych.

Oprócz powyższych opracowań i przekładów Pankiewicz napisał bardzo wiele, bo niemal wszystkie artykuły treści matematycznej w pierwszej Wielkiej encyklopedyi Orgelbranda (28 tomów), której był jednym z redaktorów i w której stale współpracował od 1858—1868. W tej epoce cały naukowy ruch kraju ześrodkowywał się w powyższej redakcyi.

¹⁾ Dla otrzymania całkowitej emerytury należy mieć za sobą, wedle ustawy, obowiązujących 35 lat służby.

Niepodobna pominąć tu wielkiej dobroczynności zmarłego. Na setki, jeżeli nie na tysiące liczą się ci, którzy Pankiewiczowi zawdzięczają nie tylko wykształcenie i wiedzę, ale i możliwość ich zdobycia. Uwalniał od wpisu, dawał korzystne lekcje, wspierał datkami, nie żądając i nie szukając wdzięczności.

Był typem człowieka prawego o dobrym sercu, nieskazitelnej prawości i niezłomnym charakterze. Los pozwolił mu pracować długo, więc też zdziałał wiele, a jak się zapisał w pamięci i sercach swych uczniów, najlepszym wyrazem tego jest niewątpliwie ten fakt, że uczniowie i wychowañcy zmarłego ufundowali stypendium jego imienia, które na wieczne czasy będzie pamiątką tej zacnej i dużej postaci.

Stypendium to, przeznaczone dla ucznia warszawskich szkół średnich, wyznania rzymsko-katolickiego, z pochodzenia polaka, uzyskało zatwierdzenie p. ministra oświaty publicznej i pozostaje w zawiadywaniu komitetu, złożonego z pięciu osób, który jest władny sam się odnawiać i kompletować. Obecnie suma stypendyalna wynosi 3 300 rub., lecz na zasadzie aktu fundacji, zatwierdzonego przez władzę, może być po większona do wysokości 5 000 rub. ¹⁾

Cześć pamięci męża o zacnym sercu i nieskazitelnym charakterze.

J. J. B.

O teoriach wzrostu roślin.

(Z krakowskiego Kółka przyrodników).

Jednolitość przyrody żywej ujawnia się wspólnością cech charakteryzujących jej twory i podobieństwem objawów, cechujących tę zawiłą sprawę, którą nazywamy życiem. Objawia się ono całym szeregiem zjawisk, a występując w różnych odcieniach tworzy łańcuch, łączący całą żyjącą przyrodę i zespalający w jedną wielką całość świat roślinny i zwierzęcy. Z wielkiego szeregu objawów życia jednym z najbardziej

charakterystycznych jest wzrost, pojęcie nieodłączne od pojęcia tworzenia. Wzrostowi podlegać musi każda istota żyjąca, tak roślinna jak zwierzęca, począwszy od pojedynczej komórki, a przemiana ta zawsze objawia się trwałym powiększeniem objętości. Podczas jednak gdy wzrost rośliny jednokomórkowej wydaje się nam na pozór zjawiskiem bardzo prostym, u roślin wielokomórkowych spotykamy się odrazu z bardziej skomplikowanym procesem, gdyż tu sam układ komórek w tkanki i ich wzajemne położenie utrudnia swobodny wzrost komórek: korzeni, jak również i łodyga, rosną w kierunku długości jedynie na pewnej nieznacznej przestrzeni, obejmującej zaledwie kilkanaście milimetrów od koniuszeczka. Są to t. zw. punkty wegetacyjne. Tkanka w punktach wegetacyjnych złożona jest z komórek o budowie odmiennej, niż w częściach nierosnących; komórki te są mniejsze, mają ciekłą błonę, duże jądra i obfitą zawartość plazmatyczną. Taką samą budowę posiadają komórki pierścienia miazgowego, t. j. tkanki twórczej, czynnej podczas wzrastania na grubość łodyg i korzeni.

Przy rozważaniu właściwości wzrostu przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na długość jego okresu. Właściwość ta jest, naturalnie, związana z czasem trwania rośliny, a ponieważ czas ten jest różny dla każdego organu rośliny, więc i pod względem długości okresu wzrostu wielka panuje różnica w świecie roślinnym.

Rośliny wieloletnie podlegają pewnej peryodyczności, pozostającej w związku ze zmianami pory roku. Przez liczne obserwacje jednak stwierdzono, że peryodyczności tej nie można uważać za jedyny skutek bezpośredniego wpływu temperatury: tak np. zauważono, że korzenie dębu przestają rosnąć w lutym, a w maju znowu wzrost swój rozpoczynają, niektóre rośliny (pewne mchy i porosty) nie rosną przez całe lato, a dopiero podczas zimy wstępują w okres najświetniejszego rozkwitu i t. p. Ponieważ i rośliny, przeniesione do innego klimatu, też zachowują przynajmniej na razie roczną peryodyczność, chociaż warunki owej miejscowości wcale jej nie wymagają, można tedy tę właściwość uważać poniekąd za niezależną od warunków zewnętrznych.

¹⁾ Obecnie komitet składają pp. J. J. Boguski, Wł. Kremky, d-r St. Kurtz, S. Rutkowski i J. Troetzer.